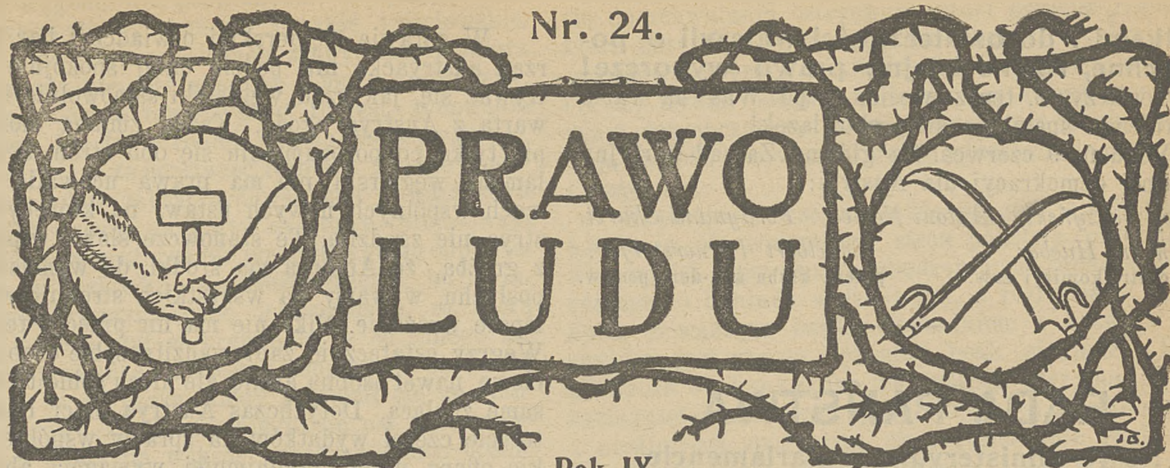
Nr. 24.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 15 CZERWCA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek l. 6.**
Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ul. Sławkowska l. 29.**

Towarzysze, Robotnicy, Robotnice w całej Austryi!

Dzieło reformy wyborczej doznaje zwłoki w komisyi dla reformy wyborczej **przez potajemną, ale niemniej wyraźną obstrukcyę.** Wrogowie reformy wyborczej nie chcą, aby komisya pracowała. Oni zdają się wierzyć, że robotnicy z rezygnacyą przyjmią w spokoju, cierpliwości i bez walki udaremnienie reformy wyborczej. Staje się coraz prawdopodobniejszem, że będziemy zmuszeni dowieść, że przeciwieństwo jest prawdą.

Robotnicy, możecie być spokojni co do tego, że Wasi mężowie zaufania mają oczy otwarte i nie przeoczą stosownej chwili. Niestety zdaje się, że nie obejdzie się bez wielkich ofiar. Aby je wedle możności zmniejszyć, jest jednym z najważniejszych naszych obowiązków. Dlatego Zarząd partyjny postanowił na razie dać znak ostrzegający, a tylko w najostateczniejszej potrzebie zarządzić powszechny strejk masowy.

Dlatego — jeżeli rzeczy pójdą dalej jak dotychczas — nastąpi w najbliższych tygodniach

trzydniowa przerwa w pracy i to tylko w Wiedniu.

Wiedeń jest centrem, jemu przypada zaszczyt i obowiązek zrobienia pierwszego kroku.

Robotników wszystkich kategoryj we wszystkich miejscowościach poza Wiedniem upominamy, aby — cokolwiek w Wiedniu się stanie — pod żadnym warunkiem nie rozpoczynali masowego strejku, nim odpowiednie czynniki dadzą znak do rozpoczęcia.

Ten pierwszy i ostatni znak ostrzegawczy niech załatwią robotnicy wiedeńscy wyłącznie.

Jeżeli panowie w komisyi dla reformy wyborczej wzbraniają się pracować, aby udaremnić prawo ludu, **to robotnicy porzucą pracę,** aby zdobyć prawo ludu. Zobaczymy, kto dłużej wytrwa.

Czas strejku wiedeńskiego i wszystkie bliższe szczegóły zostaną w należytym czasie ogłoszone. To dzisiejsze, tymczasowe ogłoszenie służy głównie do wyjaśnienia Towarzyszom na prowincyi, że mają podczas strejku spokojnie się zachować i że mają z największą karnością baczyć, żeby poza Wiedniem tymczasowo dalej pracowano.

Towarzysze, wstrzymujcie swą niecierpliwość i czekajcie spokojnie, aż kolej na Was przyjdzie! Do robotników wiedeńskich nie mamy potrzeby dziś mówić słów przekonywujących: Z radością złożą w ofierze połowę swego tygodnia roboczego i swój obowiązek w pełnej mierze wypełnią, tego jesteśmy pewni.

Robotnicy austryaccy nie dadzą się brudnemi intrygami oszukać w swoim prawie. Może korona ścierpieć, że mała banda szlachciców, adwokatów i lumpenproletaryatu poniewiera jej wolę, która tym razem zgodną jest z wolą i prawem ludu, może rząd przypatrywać się, jak wyszydzają jego piękne mowy i zapewnienia — **robotnicy nie ugną się przed uprzywilejowaną bandą i będą wszystkimi**

środkami i do ostateczności walczyli o powszechne, równe i tajne prawo wyborcze!

Towarzysze, teraz wiecie, co po Was na razie oczekujemy: spełnijcie swój obowiązek!

Wiedeń, 9 czerwca. Za główny Zarząd partyjny socyalnej demokracyi dla Austryi:

Ignacy Daszyński, Antoni Nemec, Ferdynand Skaret.

Antoni Hueber sekr. centr. komisyi zaw. *Engelbert Pernerstorfer.* przew. klubu soc.-dem posłów.

RADA PAŃSTWA.

Nowe ministeryum w Parlamencie.

Dnia 7-go czerwca przedstawiło się ministeryum pod przewodnictwem barona Becka Izbie posłów. Prezydent ministrów wygłosił mowę programową, w której podniósł, że rząd ma 3 głównie sprawy na oku: 1. przeprowadzenie reformy wyborczej, 2. uporządkowanie stosunku z Węgrami, 3. załatwienie sporów narodowościowych.

Co do reformy wyborczej oświadczył bar. Beck, że przyjmuje w całej rozciągłości projekt, wniesiony przez swoich poprzedników w urzędzie: bar. Gautscha i ks. Hohenlohego i że staraniem rządu będzie doprowadzenie między stronnictwami do zgody, aby dzieło reformy mogło zostać do końca doprowadzone. Uznał się więc bar. Beck uniwersalnym spadkobiercą dzieła poprzednich ministrów, uznał konieczność nadania praw ludowi i zobowiązał się sprawę tę do szczęśliwego końca doprowadzić. A przyrzeczenie to jest tem silniejsze, że wyszło ono ze strony gabinetu parlamentarnego, w którym zasiadają przywódcy największych partyi w parlamencie. Teraz już żadne wykręty nie pomogą, w szczególności Koło polskie, którego prezes jest członkiem rządu, nie będzie teraz śmiało udaremnić albo odwlec dzieła reformy. Jeżeli już trzy ministerstwa jedno po drugich los swój związały z dziełem reformy, to odpowiedzialność za nie może spaść na parlament i lud sobie dobrze popamięta tych, którzyby chcieli dalej swe intrygi prowadzić. Na dowód, że lud ma już dość tego czekania i że nie pozwoli dłużej różnym jawnym i tajnym wrogom bawić się swojem prawem, jest manifest partyi socyalno-demokratycznej z 9 b. m., że — gdyby komisya dla reformy wyborczej chciała dalej pod niecnymi pozorami odwlec swe prace — natychmiast ogłoszony zostanie w Wiedniu strejk masowy przez 3 dni. Na razie tylko we Wiedniu, aby intrygantom zademonstrować siłę i wolę ludu, który ma już dość pustego gadania, a chce raz widzieć ustawę.

W sprawie węgierskiej oświadczył bar. Beck, że rząd austryacki nie będzie dalej spokojnie przypatrywać się, jak rząd węgierski samowolnie łamie zawartą z Austryą ugodę. Każda zmiana może nastąpić tylko po porozumieniu się obu stron, a sam parlament węgierski nie ma prawa uchwalić w sprawach wspólnych nowych ustaw, na któreby się Austrya nie zgodziła. Te stanowcze słowa w połączeniu z groźbą, że Austrya ma środki do wymuszenia ich posłuchu, wywarły na wszystkich stronnictwach najlepsze wrażenie. Nikt nie ma nic przeciw temu, żeby Węgrzy ostatecznie zaprowadziły sobie osobne taryfy cłowe, nawet osobną armię, ale niech sobie to wszystko same zapłacą. Dotychczas Austrya płaci blizko dwie trzecie części wydatków na sprawy wspólne, a za takie ofiary może przynajmniej wymagać, aby Węgry szanowały obowiązujące ustawy.

Co do spraw narodowościowych jest bar. Beck słusznego zdania, że Czesi i Niemcy powinni się jaknajrychlej pogodzić, i że rząd chętnie ofiaruje swoje pośrednictwo i swoją pomoc do przeprowadzenia tego dzieła. Obydwa narody, zmuszone żyć w jednym kraju, powinny przecież znaleść drogę i środki do załagodzenia długoletnich sporów. Nastąpi to najpewniej wtedy, kiedy do parlamentu wejdą prawdziwi posłowie ludowi, którzy dla dobra ludów będą przedewszystkiem zajmować się ważnymi sprawami ekonomicznemi, a nie pustymi kłótniami narodowościowymi.

Ksiądz Rublarz — polskim patryotą!

Carochwalca od czasu kiedy za misę soczewicy sprzedawszy się stańczykom, rozbił własną partyę, narzuca się równocześnie różnym partyom politycznym, byle tylko coś zarobić. By otrzymać od inteligencyi polskiej pieniądze, udaje szowinistę polskiego i wroga Niemców, wyciąga od sejmu subwencyę roczną na willę w Bielsku, nazwaną przez Rublarza „domem polskim“, co mu nie przeszkadza w domu niemieckim tak zwanym „Katolischer Gesellenverein“ urządzać zgromadzenia wspólnie ze znanymi polakożercami hakatystowskimi. Na takich zgromadzeniach mówi o łączności Polaków z Niemcami w imię klerykalizmu przeciw socyalistom, za co znowu wyciąga od pruskiego kardynała Koppa pieniądze. Równocześnie handluje duszami chłopskiemi i robotniczemi, wystawiając je na pośmiechowisko Niemców. Jako duchowny nie wstydzi się sprzedawać karty okrętowe do Ameryki i wysyłać ludzi do Prus. Pisał też w swym „Wieńcu“ szerokie i długie artykuły reklamowe dla towarzystwa Austro-Amerykana, wychwalając rzetelność przeds

biorstwa i wygodę dla podróżnych. Wszystkie inne towarzystwa były oszukańcze, pruskie i żydowskie. Aż tu nagle po kilku miesiącach zacny dusz-handlarz ogłasza, że już nie jest agentem Austro-Amerykany, bo przekonał się że towarzystwo to jest żydowskie i nieuczciwe. My tu w Białej, znając Stojałowskiego, odgadliśmy zaraz, że uczciwiec Rublarz pewnie z nienawiści do żydów zabrał żydowskiemu towarzystwu pieniądze, otrzymane za karty okrętowe. Stojałowski się cieszy, że prokuratorya nie pociągnie go do odpowiedzialności za tę zbrodnię sprzeniewierzenia, bo co innego sprzeniewierzyć lampę jerozolimską, za którą „niesłusznie“ siedział w kryminale, a co innego zabrać żydom pieniądze. A zresztą lampiarz jerozolimski jest zdania, że od czasu, kiedy pogodził się ze stańczykami, ustawa karna dla niego nie ma zastosowania. I taka dusza na wskróś „uczciwa“ chce bronić honoru polskiego narodu na kresach wobec Niemców.

Stojałowski czując, że u robotników i chłopów powiatu bialskiego w zupełności zbankrutował, widząc, że robotnicy ścigają go z każdej gminy i powiatu, tak że nie jest w stanie ani nawet poufnego zgromadzenia odbyć, wciska się między polską inteligencyę, którą dawniej w najwstrętniejszy sposób napadał. ...ciesznym był ks. Stojała, gdy na „święconem“ w Czy...lni polskiej pouczał starościców, jak mają po obywa...lsku urzędować i gdy w otoczeniu nauczycieli szkoły polskiej i dyrektora, którego przyjaźnią w „Wieńcu“ się nadzwyczaj szczyci, wykładał o patryotyzmie i wychowaniu narodowem. Cieszymy się, żeśmy Stojałę wygryźli u robotników i chłopów!

Niechże teraz miejskich panów poucza o patryotyzmie! On to potrafi. On jest czysty i szlachetny! ...iewskich rubli nie brał — za darmo!

Duma.

Ubiegły tydzień nie przyniósł żadnej zmiany w położeniu. Duma obraduje w dalszym ciągu nad sprawą agrarną i wnosi do rządu stosy interpelacyi o różne nadużycia, a rząd zachowuje się zupełnie obojętnie, nie daje żadnej odpowiedzi — jednem słowem lekce...y sobie gadaninę posłów. Obecnie ułożyły się ...sunki stronnictw w Dumie w następujący sposób: ...nstytucyjni demokraci (kadeci), stanowiący większość posłów, zachowują się bardzo powściągliwie; wi...znie nie chcą wywołać otwartego konfliktu z rzą...m, aby nie dopuścić do rozwiązania, no i do utraty ...datów. Przywódcy ich Muromcew (prezydent Du...y), Rodiczew, Nabokow, Winawer i t. d. tylko pod naciskiem radykalnych posłów chłopskich i robotniczych zjednoczonych w „stronnictwie pracy“ decydują się do uchwalania ostrych rezolucyi przeciw rządowi, które naturalnie pozostają bez skutku. Posłowie ze „stronnictwa pracy“ (Aładin, Anikin, Michajliczenko i t. d.) wydali odezwę do ludów, w której przedstawiają dotychczasowe bezowocowne prace Dumy i wzywają lud do gotowania się do ostatecznej rozprawy z rządem.

Rząd ten tymczasem także nie jest w najlepszem położeniu. Ze wszystkich stron państwa przychodzą wiadomości o ponownem obudzeniu się ruchu rewolucyjnego, o buntach wojskowych, o rozruchach agrarnych, a ważnym bardzo czynnikiem w rozwoju stosunków jest znowu ogromny brak pieniędzy. Rząd nie może od bankierów francuskich otrzymać reszty zaciągniętej niedawno pożyczki, gdyż bankierzy ci z nieufnością spoglądają na postępowanie rządu wobec Dumy i nie chcą ryzykować. Już rząd wysłał starego oszusta hr. Wittego, aby bankierów uspokoił i ile możności zaciągnął nową pożyczkę, co jednak wobec ogólnie znanego rozpaczliwego położenia państwa pozostanie bez skutku.

W Królestwie Polskiem i Warszawie stan wojenny cięży w dalszym ciągu nad ludnością i naraża ją na niepewność każdej chwili. Samowola policyi i żołdaków postąpiła tak dalece, że 15-letnich studencików strzelają w śródmieściu za niewinne zabawki starym rewolwerem, oddają dzieci za obicie inspektora szkolnego pod sąd wojenny. Ale wszystkie te krwawe środki nie odstraszają robotników od walki. Codziennie wykonywuje się wyroki na posiepaków carskich, a ruch robotniczy rozwija się dalej do ostatecznego zwycięstwa.

Prosimy amnestyi, czy żądamy?

(Z dni walki o wolność w Warszawie).

O! nie żądamy...

My nie śmiemy żądać...

My tylko na klęczkach, pod jarzmem Kaudyńskim schyleni, z rękami skrępowanemi z tyłu powrozem, prosimy pokornie...

Za to, że język polski był zbrodnią w ustach dziecka polskiego przed oczyma jego niechętnych nauczycieli...

Za to, że język ten, język pierwszej modlitwy dziecinnej i język matki na łożu konania, chciano wyrwać z ust niby żądło jadowite...

Za to, że naród, co ongi jeden z pierwszych wymawiał słowo „wolność“, stał się stadem pokornych baranów...

Za to, że byliśmy wiek bez praw i bez głosu...

Za to, że podleliśmy z dniem każdym, już uwa-

żając nikczemność gwałtu za nikczemność pognębienia, za konieczność natury...

Za to, że w tej poniewierce losu jedni z nas, rozumując trafnie, iż bez praw politycznych wyżyć nie można — weszli na drogę przetargów haniebnych, położyli się na wszystkich progach i żebrali o szeląg ugodowej wolności, ach! i ten, niewyżebrany nigdy u twardych i głuchych na jęk uciśnionego narodu...

Za to, że inni położyli się w podartych płaszczach dumnych hidalgów postępu na papierowych łożach — i znosili policzki losu w milczeniu, nazywając to dumną pozycyą...

Za to, że trzeci nie wytrzymali tej hańby w obliczu słońca i jedyni, wiedzący: co znaczy wolność i jak jest potrzebna, zeszli w podziemia przygotować tajemnicy życia porządek — i wyśledzeni okiem szpiega a wyrwani pazurami sępiemi, szli zapełniać więzienia, zaludniać Sybir, zdobić drewna szubienic...

Za to, że szaleli oni z rozpaczy i tęsknoty za wolnością, że słowo szaleńców stało się jednym głosem prawdy, rozumu, sumienia, sprawiedliwości...

Za to, że bagnet stał się nam panem, a nahajka panią...

Za to, że smagano nas na chodnikach ulic...

Za to, że konie kozackie tratowały na placach nasze żony i dzieci...

Za to, że śród białego dnia w starożytnem mieście — stolicy niegdyś wielkiego państwa, wystrzeliwano niewinne dzieci i zakłuwano przechodzących robotników...

Za to, że droga na ratusz i do cytadeli i na Pawiak stała się bitą drogą dla wszystkich, których twarz nie podobała się wszechwładzy policyjnej...

Za to, że nie wiedząc za co, siadywaliśmy długie miesiące w więzieniach, nie pytani o winy, lub pytani dla drwin — przez kaprys odrywani od rodzin i od pracy naszej, wysyłani do tajgi...

Za to, że dusiliśmy się bez wszelkiej winy, po czterdzieści osób w celach, gdzie było za mało miejsca dla dwóch ludzi.

Za to, że w ratuszu nasze dziewczęta zjadało robactwo, że dawano im posłanie ze śmiecia...

Za to, że winnych tego, iż tę ohydną sieć potargać chcieli, lub znali przypadkiem kogoś, kto chęć taką nosił w sercu, lub zdawali się tylko znać takiego — badano, łamiąc im ręce, siniacząc twarz, bijąc w usta, aż ze krwią wypluwali zęby...

Za to, że nocą każdy z nas mógł oczekiwać, iż przewrócą mu cały jego dom spokojny, wyciągną go z łoża i wsadzą do okratowanej karety...

Za to, że więźniom nie pozwolono w Cytadeli wychodzić z potrzebą naturalną i kazano im żyć śród smrodu i ekskrementów, a do opornych strzelano w okna...

Za to, że knebel położono wszystkim na ustach...

Za to, że ci, co mieli pióro w rękach, spodleli, pisząc o wszystkiem, tylko nie o tem, co naród bolało, co wiło się w mękach na ulicy...

Za to, że myśl wolna skarlała, zamarła na szczytach społecznych i już przestawała rozumieć głos własnej krwi, odzywający się z nizin, w cudownem obudzeniu wołających o wolność...

Za to, żeśmy stali się narodem jałowej i płaskiej myśli, a sztuka nasza popisem aktorów słownych, że myśl wolna stała się zwiędłym kwiatkiem, leżącym na górach śmiecia...

Za to, że upodleni, w warunkach, które przyjęliśmy z musu, nie znaleźliśmy śród siebie ani jednego człowieka, który przez otwór, zrobiony w murze niewoli bijącą weń, pokrwawioną głową ludu zaniósłby Hiobową skargę i morze łez i jęk narodu i grom, co kruszy skały wiekowej podłoty...

Za to wszystko prosimy, p r o s i m y amnestyi...

Bo my nic ż ą d a ć nie śmiemy — bo nam się nic nie należy — tylko łaska!...*) *Leo Belmont.*

Wilku — oddaj mandat!

O co skarży Wilk?

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się dnia 6 czerwca rozprawa karna o obrazę czci popełnioną drukiem. Mianowicie poseł do Rady państwa z kuryi jarosławskiej, Andrzej W i l k, oskarżał ks. Andrzeja S z p o n d r a o to, że jako redaktor tygodnika „Obrona ludu“, w Krakowie wychodzącego, w numerze z 9 kwietnia 1904 r. dgłosił artykuł p. t. „P o s e ł l u d o w y W i l k z ł o d z i e j e m“, przez co obwinił posła Wilka o czyny nieuczciwe, podając go w pogardę opinii publicznej. W artykule tym autor użył słów następujących: Przed dwoma laty wstąpiło do „Koła polskiego“ czterech Stojałowszczyków: Szajer, Wilk, Fijak i Bomba. Co wart Szajer, wszyscy wiemy, teraz atoli pokazało się, że A n d r z e j W i l k, s t o j a ł o w s z c z y k, p o s e ł z V k u r y i j a r o s ł a w s k i e j, j e s t p o s p o l i t y m z ł o d z i e j e m, gdyż złapała go służba parlamentarna w Wiedniu na kradzieży 1400 kopert i listów, nożyczek i t. d. W... już ze złą sławą przyszedł do parlamentu. Był ... razy w Ameryce, s k ą d b y ł z m u s z o n y w y... c h a ć, a j e s t o g ó l n i e w i a d o m e m, ż e r a...

*) Podajemy towarzyszom niniejszy artykuł, napisany przez L. Belmonta, jednego z najsłynniejszych dzienników... warszawskich.

kwalifikował się do kryminału, a nie do parlamentu. Obecnie jest jawnem, że nikt inny, tylko Wilk ukradł Bombie, gdy z nim razem jechał koleją, kilkadziesiąt złr. z kieszeni i różne papiery, gdyż on tylko wtedy w przedziale z posłem Bombą się znajdował. Wilk złodziej skompromitował nas przed obcymi, zhańbił lud polski i pozostawia po sobie miano posła złodzieja". Zamieszczeniem tego artykułu, stwierdza akt oskarżenia, dopuścił się odpowiedzialny redaktor „Obrony ludu", ks. Andrzej Szponder, występku obrazy czci z § 487 k. k.

Przesłuchanie świadków.

Po przesłuchaniu posła Szpondra, który do winy się nie poczuwał, przesłuchano posła Danielaka, który przyznał, iż artykuł ten sam napisał, w czem kierował się wyższymi względami na honor ludu polskiego, który tacy posłowie jak Wilk hańbią w opinii całej Europy. Artykuł sam pisał i ofiarował gotowość przyjęcia odpowiedzialności, ale Wilk wolał skarżyć niewinnego ks. Szpondra! — Co do zarzutu, że poseł Wilk okradł w wagonie kolejowym posła ...bę, to świadek, dr. Danielak, słyszał to od sa...go posła Bomby.

Sprawa kradzieży papieru parlamentarnego była ...dmiotem narad w Kole polskiem i poseł Wilk ...ywiście z Koła polskiego za tę sprawkę wy...uczony został!

Następny świadek, Kasper Papeschütz, wo... parlamentarny, zaprzysiężony, zeznaje po niemie... Wilk kazał mu zapakować ogromny stos papieru ...ć mu do domu. Ponieważ mu się to wydawało ... dużo, zameldował urzędnikowi kancelaryjnemu, ... zrobił doniesienie do prezydyum. Nigdy się nie ...tykuje, aby którykolwiek deputowany posyłał do ...mu takie masy papieru czystego. Posyłają, ale druki parlamentarne, jak sprawozdania i t. p. Papier, o którym mówi, Wilk przygotowywał przez kilka dni i ulokował go nie na pulpicie, lecz pod swem siedzeniem. Świadkowi dziwnem się wydawało, że wówczas, gdy poseł Wilk przygotował papier do wysyłki, zginęły także nożyczki!

Kto okradł posła Bombę?

Ogromne zainteresowanie wywołało następne prze...nie świadka Bomby.

...wiadek poseł Antoni Bomba, zaprzysiężony, ...nie do zarzutu, że go poseł Wilk okradł, opo... jak przed dwoma laty pewnej nocy na wiosnę ... się z posłem Wilkiem na jednej ze stacyj ...rodze ku Wiedniowi. Wsiedli do jednego prze... II klasy, rozebrali się oba i usnęli. Gdy pó... w Przerowie wszedł konduktor z żądaniem biletów, świadek nie znalazł w kieszeni czamary swego pugilaresu, w którym miał pieniądze, bilety kolejowe i różne ważne papiery i weksle. Zameldował o tem władzom na stacyi, ale doraźne śledztwo nie dało żadnego rezultatu. W pierwszej chwili przypuszczał, że poseł Wilk z żartu dopuścił się zabrania mu pugilaresu. Sprawa tej tajemniczej kradzieży nie została dotychczas wyjaśniona. O swojej przygodzie opowiadał w parlamencie, a także posłowi Danielakowi. Oprócz gotówki w kwocie kilkudziesięciu koron, stracił 2 bilety roczne kolejowe wartości 117 koron.

Końcowe przemówienia.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem zaczęły się wywody stron.

Przemawiał p. Wilk w bałamutny sposób, z manierą małomiasteczkowego pisarza pokątnego! Wilka boli bardzo, że katolicki ksiądz naruszył jego cześć i cytuje pismo święte jako argument na swoją korzyść.

Zastępca oskarżyciela i obrońca ograniczyli się do krótkich wywodów.

Ks. Szponder w ostrem przemówieniu piętnuje zarzuty Wilka i oświadcza, że nie tylko jako ksiądz katolicki, ale jako obywatel-Polak był w prawie napiętnować wyrodka politycznego i społecznego, który zohydził imię polskie w całym cywilizowanym świecie.

Uwolnienie ks. Szpondra, a więc — Wilk skazany!

Wynik rozprawy był łatwy do przewidzenia. Przysięgli uwolnili ks. Szpondra 12 głosami od winy i w kierunku obrazy czci, a 10 głosami co do przekroczenia redaktorskiego!

Uwagi końcowe.

Wilk wyszedł ze sali sądowej z piętnem złodzieja na czole! Teraz powinien złożyć bezwarunkowo mandat poselski, który swoją osobą plami i hańbi! Wyborcy powinni zmusić natychmiast posła-złodzieja do zwrócenia im mandatu.

Jeszcze jeden dowód ta smutna sprawa — do czego prowadzą rządy stojałowszczyków.

Precz z tą zarazą ze wsi, co tylko hańbę przynosi chłopskiej sukmanie!

W sali sądu wojennego.

„Kto idiot"? (kto idzie?) — zatrzymuje mnie głos donośny strażnika.

Tu się nie wchodzi bez legitymacji.

Trzeba mieć dowody legitymujące — albo ple-

nipotencyę obrończą, albo mundur członka sądu wojennego, albo kajdany dzwoniące na nogach...

To forty — to cytadela...

Wymieniam nazwisko — jestem obrońcą. Wpuszczono mnie. Przez szereg podwórzy — gdzie w spokojnej grozie drzemią stosy, ułożone z kul, gdzie, w oczekiwaniu dnia i godziny, znudzone ziewają paszczami armaty — dostaję się do sali sądu wojennego.

Jest jeszcze godzina wczesna. Jeszcze posiedzenie w mojej sprawie nie otwarte. Jeszcze nie zebrał się komplet ądzący. Jeszcze niema moich kolegów. Jeszcze zbierają się w przyległej długiej izbie świadkowie: ma ich być siedmdziesięciu. Jeszcze w drugim pokoju — pośród szeregu milczących żołnierzy i szeregu połyskliwych bagnetów – rozmawiają cichym szeptem, lub w posępnem siedzą milczeniu podsądni, owi — skazani już, lecz nie wiedzący jeszcze wyroku (przyszli go wysłuchać), inni — gotowi dzisiaj stanąć pod wagami wojskowej Temidy, w krzyżowym ogniu pytań sądu, prokuratury, obrońców... Ci pobladli, owym zjada twarz ceglasta gorączka; tym — dusza z mętnych oczu uciekła, tamtym ponurym płomykiem wyskakuje ze źrenic...

Jeszcze posiedzenie nie otwarte. Mam czas rozejrzeć się po sali. O! jaka to piękna sala – śmieje się uśmiechem ponętnym, jak rozmarzona kobieta, która dopiero co wróciła z balu i przeciąga pełne kształty i myśli o tem, co on, znakomity tancerz, w upajającym walcu, pod takt muzyki, szeptał jej do ucha. Tak!... bo to sala klubu oficerskiego — właśnie balowa sala — pełniąca tylko czasowo (w braku miejsca) rolę świątyni sądu wojennego. Lśni froterowana posadzka — zsunęły się gdzieś w kącie mnogie krzesełka z przywieszonemi na poręczach numerkami (może tu wczoraj lub niedawno był koncert) — patrzą ze ścian filarki w tonie marmurowym — ospale poglądają lustra, dziwiąc się, że znikły wspaniałe stroje dam, piękne mundury oficerskie, ten świetny blask, który tak lubią odbijać — a tam w dalekim kącie sali, spójrz! stoi elegancki fortepian, którego ucichłe struny drżą jeszcze wspomnieniem szumnej galopady, skocznego mazura, wesołej polki i wdzięcznego poloneza...

Jak tu teraz smutno!

A! a! — robi się weselej...

Oto na sali pojawiło się kilka mundurów oficerskich. Przewijają się przed oczyma piękne akselbanty, błyszczą na piersiach świetne medale, ordery.

Teraz wprowadzono podsądnego, któremu mają odczytać wyrok. Chudy, wyciągnięty, jak struna, stanął tam za baryerą — w tej niszy, w której zwykle podczas balu gra muzyka. Aby mu nie zasłaniać widoku zielonego stołu sądowego i sędziego, który kontroluje tożsamość podsądnego, i sekretarza, który na rozkaz sędziego odczytuje mu wyrok — usunąłem się na stronę i oparłem się — mocno oparłem pięściami o stoliczek, przykryty białą, czystą serwetą (stoliczek, przy którym się jada przekąski podczas balu).

Równym, suchym głosem sekretarz odczytuje wyrok. Bo też wyrok sądowy z zasady musi być nudny. Artykuły, formuły, nazwy miejsca, określenie kodeksowe czynu przestępnego. W tej nudnej, a bardzo rzeczowej, musowej w każdym wyroku legalnym, ustalonej co do form przez pracę wieków, przez wielki trud największych umysłów prawniczych treści ginie, przepada prawie bez śladu gdzieś wyrok: „skazany na śmierć przez powieszenie". Tylko tyle. Nie! nie tyle: pozbawiony jest jeszcze wszystkich praw stanu. Już nigdy przed śmiercią, która może nastąpić po 24 godzinach, on, ten robotnik łódzki, Jaronowski — zresztą nie pamiętam... nazwisk dobrze nie słyszę, źle uważałem — owóż on już nigdy nie będzie mógł być świadkiem, ani... Albo ja wiem, co jeszcze? jakie miał prawa ten człowiek, ten już siny trup?..

Jeszcze czytają! — jeszcze!... Wyrok nie kończy się określeniem kary. Jeszcze niech wie podsądny, niech wie społeczność, wiedzmy my wszyscy, słuchacze jawnego wyroku, że „kazna" bierze na siebie „razchody" procesu.

Dlaczego on, ten człowiek, jeszcze stoi? Czemu nie zwraca się do żandarma, co czeka za jego „plecami", aby go już odprowadził.

A! on nie zrozumiał! On nie rozumie, że teraz odczytano mu wyrok jego śmierci. Teraz pastor, sługa Boży, sługa Chrystusa, za zezwoleniem sądu, dochodzi doń i tłómaczy mu na język niemiecki: „Zum Tode durch Erhängung".

Zrozumiał. Cóż się stało? Nic. On nie pobladł. Był przedtem dość blady. Oczekiwał tego — oczekiwał pewnie tego już wówczas, gdy pełnił swój czyn przestępny. Strzelał w Łodzi do kozaka. Wprawdzie chybił. Oko za oko. Właściwie nie zupełnie, bo czasy zmieniły się: stare prawo nie stosuje się z taką surową ścisłością jak ongi. Strzelał, chybił — prawo wojenne wymaga, aby był powieszony. Tłómaczy mu to sługa Chrystusa. To zawsze lżej.

Ten człowiek jest zupełnie, dziwnie spokojny. Zdaje mi się, że sędziowie wojenni, gdyby bliżej się mu przyjrzeli, musieliby mieć dla tego zatwardziałego zbrodniarza — no, choćby odrobineczkę szacunku, który należy się męstwu. Jak on spokojnie, rzeczowym głosem cichym, ale równym z rezygnacyą kogoś, co wie, że będzie to, co być musi — zapytuje i słucha pastora, wyjaśniającego mu, że może podać skargę kasacyjną, jeżeli znajdzie jakieś uchybienia procedurze wojennej w swojej sprawie. Sędzia z całą uprzejmością oświadcza mu przez tłómacza, że może otrzy-

mać protokół. Będzie miał możność odszukania w ciągu 24 godzin jakichś uchybień przeciw formalnościom procedury. On prosi — czeka — zresztą jest spokojny. On wie, że pomyłki przeciw procedurze pewnie niema, zresztą będzie szukał. Może znajdzie.

Stoi, czeka — oczy palą mu się blaskiem posępnym — wyziera z nich bolesna konieczność, możną stopą stojąca na trwodze... Zresztą nie wiem, co myśli . . . Oczy nasze spotkały się długiem smutnem spojrzeniem. Nie wiem, czy się zrozumiały... Jak różnie myślą ten, co musi jeszcze żyć, i ten, co musi już umierać!...

Dostał protokół. Kapitan żandarmerji, czy półkownik — tak mało znam się w niektórych chwilach na szlifach — powiedział do żołnierza: „otwieditie jewo domoj“. Żołnierz stanął zdziwiony. On nie zrozumiał tego „domoj“... Myślał, że „do domu“ — do domu tego człowieka, gdzie może czeka go próżno matka, żona, lub dziecię. „Do turmy“ — wyjaśnił naiwnemu kapitan.

To anegdotyczne nieporozumienie rozpowiadane jest na sali. Uśmieliśmy się wszyscy wesoło...

Teraz wszyscy są w komplecie. Posiedzenie otwarto. W koncertowej niszy zasiadło teraz dziewięciu podsądnych. Oskarżeni są o odebranie w dniu 26 grudnia 1905 r. w Markuszowie, powiatu Aleksandryjskiego, gub. lubelskiej, w czasie jarmarku, trzem młodszym strażnikom Kurskiego uczązstka... (widzicie, jak się nauczyłem mówić oficjalnym językiem!), o godzinie 1 minut 30, w restauracji Trembickiego, dokąd wezwani strażnicy „zaszli zjeść (zakusit')“ rewolwerów i szabel pod grozą brauningów. Są między nimi młodzi lat 17—20. Wszystkim zagraża powieszenie, gdyż sądzeni są w stanie wojennym.

Przysięga sędziów. Konfrontacya świadków. Wstępne rozprawy, co do możności słuchania sprawy. Brak świadka, strażnika i kilku innych. My wszyscy, obrońcy, wywodzimy gorąco, że sprawa nie może być słuchana, że brak świadków, stwierdzających alibi naszych klientów, brak nadewszystko strażnika, który winien stwierdzić tożsamość napastników przed obliczem sądu. Szczęśliwie jesteśmy w zgodzie z prokuraturą. Szczęśliwie sąd przychyla się do naszego żądania. Szczęśliwie — tymczasem.

Żegnamy sędziów i żegnani jesteśmy z wielką uprzejmością. Czy na długo? — Nie wiem...

Wyszliśmy z tej sali, w której parę godzin wdychaliśmy delikatne wspomnienia damskiego pudru i subtelne przeczucia trupich zapachów, gdzie byliśmy pomiędzy zamilkłym fortepianem a wrzeszczącym o nowe ofiary kościotrupem śmierci!

Leo Belmont.

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał

Z. R. Walczewski.

III.

Rodzina pierwotna. — Jej zmienność. — Ród. — Konieczność tego związku społecznego dla ludzi pierwotnych. — Bractwo. — Plemię. — Federacya (związek) plemion.

Grupy te w początku podobne były do stad zwierzęcych. W r. 1887 u źródeł rzeki Orinoko odkryte było plemię w stanie bardzo pierwotnym. Bez odzienia, bez domu, bez narzędzi, karmiąc się robakami, które wygrzebywali paznogciami, i latoroślami, które odgryzali zębami, nie wiele różnili się od stada małp, zamieszkujących lasy podzwrotnikowe. Stosunki płciowe w podobnych grupach są bezładne.

U Borneańczyków n. p. mężczyzna zdobywa na pewien czas kobietę i żyje z nią, dopóki nie zostaną wychowane dzieci. Łączą się, nie zwracając uwagi na żadne pokrewieństwo: rodzice z dziećmi, bracia z siostrami.

Dopóki takie stosunki trwały wśród grup ludzkich, te ostatnie zawsze musiały być słabe i nieliczne, gdyż potomstwo, pochodzące ze stosunków pomiędzy sobą blizkich krewnych, jest niezdrowe i wymiera. W ciągu dziejów wśród grup ludzkich mogły zjawić się takie, które w skutek pewnych naturalnych przyczyn zaniechały podobnych stosunków płciowych.

Grupy takie, wydając potomstwo silniejsze i zdrowsze w walce o byt, toczonej przez pojedyńcze plemiona pomiędzy sobą, miały więcej szans do utrzymania się przy życiu i do zwyciężenia innych, pozostających w stosunkach bezładnych. W taki sposób drogą doboru naturalnego powstały i utrwaliły się urządzenia, dążące do ograniczenia małżeństw pomiędzy krewnymi.

Grupa pierwotna podzieliła się na pewne klasy, a mężczyznom i kobietom, należącym do tej samej klasy, nie wolno było łączyć się pomiędzy sobą. Za przykład takiej organizacyi mogą posłużyć nam społeczeństwa klasowe australskie, zbadane przez angielskich uczonych. W plemieniu australskiem istniało 8 klas: cztery męskie i cztery żeńskie. Klasy te dzieliły się na 4 grupy, z których każda zawierała jedną klasę męską i jedną żeńską.

Mężczyźni i kobiety, znajdujący się w jednej grupie, byli braćmi i siostrami, i związki małżeńskie pomiędzy nimi były wzbronione. Każda z czterech grup mogła łączyć się tylko z jedną z pozostałych grup, a dzieci ich nie należały ani do grup ojców, ani do

grup matek, lecz do jednej z dwóch pozostałych. Organizacya taka, z jednej strony zabraniając małżeństw wewnątrz grupy, nie dopuszczała stosunków płciowych pomiędzy braćmi i siostrami, z drugiej zaś strony, postanowiwszy, aby dzieci nie należały ani do grupy matek, ani do grupy ojców, powstrzymywała od stosunków płciowych powiędzy rodzicami i dziećmi. Np. grupa 1-sza mężczyzn żeni się z grupą 4-tą kobiet. Gdyby dzieci należały do którejkolwiek z grup rodzicielskich, to ponieważ wszyscy mężczyźni grupy 1-szej byli mężami wszystkich kobiet grupy 4-tej i naodwrót, więc istniałyby małżeństwa między rodzicami i dziećmi.

Widzimy tutaj, że pierwotne stosunki zmieniły się. Wspólność mężów i żon jeszcze naturalnie istniała, lecz już z pewnemi ograniczeniami.

Rodzone lub stryjeczne siostry jednej grupy były wspólnemi żonami drugiej grupy mężów, pomiędzy którymi jednak bracia ich znajdować się nie mogli. Również pewna ilość braci rodzonych lub bardziej oddalonych miała we wspólnem posiadaniu pewną ilość żon, pomiędzy któremi znowu siostry tych mężczyzn znajdować się nie mogły.

Taka była ówczesna rodzina i ówczesne małżeństwo. Określić je można w ten sposób: wzajemna wspólność kobiet i mężczyzn wewnątrz pewnego koła rodzinnego — z którego wyłączeni byli bracia kobiet i siostry mężczyzn. Taka forma rodziny i małżeństwa istniała podówczas wyłącznie i tak samo uważana była przez ówczesnych ludzi za jedynie moralną i prawną, za jaką dzisiejsi uważają jednożeństwo. Widzimy więc, że w rozwoju ludzkości rodzina i małżeństwo ulegały także zmianom.

Grupy, podzielone na klasy, potworzyły rody, jako jednostki dla wzajemnej pomocy i obrony. Ród był zbiorem krewnych, pochodzących od tego samego wspólnego przodka. Ludzie należący do tego samego rodu nie mogli wchodzić z sobą w związki małżeńskie, a to dla tego, aby uniknąć stosunków kazirodczych*). Mąż więc nie mógł należeć do tego samego rodu, co żona, i odwrotnie.

Ród posiadał swoje imię rodowe lub szereg imion, do używania których on tylko jeden miał prawo; tym sposobem nazwa pojedyńczego człowieka wskazywała zarazem, do jakiego rodu on się zalicza. Ród posiadał swój wspólny cmentarz, wspólne swoje siedziby, gospodarstwo wspólne i wspólny samorząd.

Ród był najmniejszą grupą ludzką w pierwotnem społeczeństwie. Dawał on trwałą opiekę każdemu ze swych członków i dlatego w owej epoce dzikości był nieodzownie potrzebny dla istnienia i dalszego rozwoju ludzkości.

*) Kazirodztwo — jest to pożycie płciowe ludzi spokrewnych ze sobą. — Rodzina kazirodcza jest to pożycie małżeńskie siostry n. p. z rodzonym bratem.

Z czasem, ponieważ ludność wzrastała, rody rozmnożyły się liczebnie, stare więc rody rozpadały się na kilka nowych, które, nie zapominając o swych pierwotnych związkach krwi i czując wzajemną potrzebę łączności, znowu kojarzyły się pomiędzy sobą, tworząc tym sposobem większe grupy społeczne, bractwa. Wiele takich rodów zamieszkujących na tej samej przestrzeni ziemi i mówiących tem samem narzeczem*) — stanowiło plemię. Zdarzyło się też często, że sąsiadujące z sobą plemiona, mówiące narzeczami tego samego języka, dla wspólnej obrony lub jakichkolwiek wspólnych interesów tworzyły między sobą związek czyli federacyę. Taka federacya plemion stanowiła najszerszą organizacyę, podówczas znaną. Drogą zupełnie naturalną rozwija się cały ustrój rodów, bractw i plemion z raz powstałej najpierwszej gromady społecznej — z rodu. Wszystkie te trzy związki społeczne są grupami, przedstawiającemi różne stopnie powinowactwa.

Każda z nich stanowi zamkniętą w sobie całość, zajętą swemi własnemi sprawami, każda jednak dopełnia zarazem drugą. Tak więc wielki zbiór rodów to było społeczeństwo pierwotne. Ród, bractwo, plemię i federacya plemion — to była organizacya tego społeczeństwa. Rządziły i gospodarowały grupy rodowe. Nie było więc państwa na wzór dzisiejszego z panowaniem jednej klasy nad drugą. Całe społeczeństwo rodowe przedstawiało jakby jedną wielką rodzinę, obejmującą tysiące członków wolnych, równych i wspierających się wzajemnie. Celem tego społeczeństwa było danie trwałej opieki każdej jednostce, która wtedy była jeszcze sama przez się słabą i nie zdołałaby prowadzić samodzielnie walki o byt z otoczeniem.

W skutek słabości pierwotnego człowieka wobec otaczającej natury musiało się wytworzyć społeczeństwo komunistyczno-rodowe, musiało się wytworzyć koniecznie, jako jedynie możliwa naówczas forma życia społecznego ludzkości.

LIST

Przewielebnego Imci Księdza Kanonika Jędrzeja Kaczmarskiego w Pogwizdowie, do swego organisty i parafianina.

Odpis. „Do rzekomego organisty w Pogwizdowie. Przed 6 miesiącami pisałem ci, że najnędzniej śpiewasz i grasz, że ten śpiew morduje mnie i przewraca mi wnę-

*) Narzeczem nazywa się odmiana języka pierwotnego, którym mówili uprzednio członkowie rodu, póki żyli razem, lecz, oddaliwszy się potem od siebie, poprzeinaczali w nim nieco wyrazy.

trzności, abyś koniecznie zapytał się zdolnego człowieka, co ty umiesz i co twoja robota warta, bo osoby odwiedzające kościół mówiły mi, że ty nic a nic nie umiesz i oto po 6 miesiącach śpiew twój jest ten sam, granie to samo, tak okropne, że przy mszy św. nie mogę często wytrzymać, ale za to spacerujesz do kościoła po kilka razy przed nabożeństwem jak próżniak i leń spacerujesz po zakrystyi, choć to masz zakazane i do tego niszczysz mię w okropny sposób; dalej w odpust doznałem hańby o twoje nieuctwo, oto po nieszporach szedł X. wikary ze St. Wiśnicza, ja, X. Sadelski i powiedział, że tu lud jest śpiewny, ale nie ma żadnego przewodnika, to znaczy, że ty nawet ludzi w śpiewie psujesz. Doznałem więc pośmiewiska, hańby i urągowiska, że takiego osła, próżniaka i ciemięgę trzymam. Rzeczywiście w Październiku że miłe było nabożeństwo, bo ty nie grałeś i nie śpiewałeś, ludzie śpiewali Różaniec św. i nabożeństwo było piękne i budujące, a jak to wyglądało przy tobie w dawniejszych latach? nie chcę wspominać, dalej masz jeden morg pola wart najmniej 30 złr., masz dom wart najmniej 70 złr. na rok, wypasasz na tym gruncie wiele bydła, ogromną liczbę gęsi, kur i t. d., przez cały rok, bo tu tylko się pasą, tyś powinien być kościelnym i dla mnie w sprawach kościelnych i parafialnych pomocnym, tymczasem ja płacę kościelnego, płacę śpiewaków różańcowych, płacę opłatki i posłańca, szukam po parafii o różne rzeczy wyjaśnienia i płacę za wszystko z moich pieniędzy ze straszną krzywdą moją, a ty spacerujesz do kościoła i tłuczesz się na tym chórze jak szatan po piekle, a śpiewasz jak opętaniec, bo podczas tego rwią mi się wnętrzności, a gdy kto znany przyjdzie na twe granie, mam wtedy wstyd, szyderstwo, urąganie, więc za grube dochody jakie masz, to jest·

mieszkanie . . .	70 złr.
grunt	30 „
z kościoła teraz .	56 „
opłatki	20 „
spisne	10 „
kart	20 „
na opłat	15 „
petyta	50 złr.
razem . . .	280 złr.

a za tę cenę ja nie mam nic, bo jakbym najmniejszej posługi od ciebie doznał n. p. jakbyś mi kościół otworzył, lub komżę przysposobił, to twoja wszeteczna baba zaraz wysyła domowników, wszystkie krowy, stada gęsi i kur na plebańskie zagony, żeby na nich zostawić kamień i wodę, bo wysyła próżniaki na spacer do cmentarza, a wiele bydła wypędza na plebańskie oziminy, dalej w twojej szatańskiej bezwstydności gromadzisz okropne góry gnoju świństwa, paskudztwa i obrzydliwości naprzeciw kościoła, na to aby każdy wychodzący ze świątyni miał widok do wymiotowania, takiego plugastwa strasznego najparszywszy żyd naprzeciw kościoła nie gromadziłby. Dalej w twej piekielnej zachłanności i chciwości urządziłeś u siebie formalne piekło, to znaczy, że ustawicznie rozlega się ryk twoich krów, przeklęty wrzask gęsi, krzyki przeraźliwe twych domowników, każde innym piekielnym tonem, młocka i ciągłe młockowanie na tym wściekłym młynku całymi dniami, gromady ludzi hałasujących szczególnie wtedy, kiedy jest nabożeństwo w kościele, tak było w ostatni piątek października podczas drogi krzyżowej, jarmarczne krzyki i wrzaski o każdej godzinie, fabryki, tłuczenia, bicia, walenia, rznięcia, łotrowskie szybowania, dzikie łoskoty, przewracania, tłuczenia i najokropniejsze te głosy hyen i przeraźliwych szakali, tak że teraz znajduję się obok ciebie w formalnem Dantejskiem piekle; wprawdzie ty wszystkie twe łotrowstwa pokrywasz szatą pobożności jako wyrafinowany krzywdziciel, przybierasz w kościele pozór pobożnisia i uczciwca, ale mądrych ludzi na to nie złapiesz, już mi kilkoro ludzi mówiło, że w kościele wyglądasz tak jak ten faryzeusz ewangeliczny, który w świątyni głośno się modlił że jest uczciwy i cnotliwy, a ja powiedziałem, że to za mało on jest prawdziwym istotnym rzeczywistym najwyrazistszym *Mefisto* i to się sprawdza okropnie, tak urządzać ludzi nie potrafi lada jaki zbrodniarz to tylko potrafi *Mefisto*, juści jako kłamca nie przyznasz prawdy temu wszystkiemu, co tu powiedziałem, bo myślisz i sądzisz, że wszystko i wszystkich okłamiesz i otumanisz, o nie, i na *Mefisto* poznają się ludzie.

Wnioski z tego poszlę ci wkrótce, bo mówić ci nie mogę, bowiem zaraz niszczylibyście mię do kamienia i wody“.

Drugi list. „Do Jana Kurka.

Dnia 6, gdy wychodził pogrzeb Cyrowej z kościoła, baba twoja rozebrana wyszła i usadowiła się naprzeciw pogrzebowi na samym froncie i tak paradowała, był to postępek bezwstydny i plugawy którym chciała dać ludziom zgorszenie, nieboszczce wzgardę, a kościołowi obrazę. Takiego bezwstydnego uczynku nie dopuściłaby się żadna plugawa, wszeteczna i wyuzdana żydowica, niech zażąda od żyda a ten ją nauczy, jak się ma zachować w takich razach“ *).

---

*) Z listu tego, pełnego błędów ortogaficznych, a drukowanego w „Głosie Organistowskim“, przekonać się możecie, jakich to słów używa osoba duchowna, gdy mówi do swego parafianina! — księże choć byś miał słuszność: kochaj bliźniego.....

Paskudny interes
czyli
jakto jeden żydek pisywał listy pasterskie i kazania za księdza biskupa!

W ostatnich czasach wśród ludności węgierskiej w węgierskich sferach kościelnych największą sławą cieszył się do niedawna biskup Bubics z komitatu krasowskiego w południowych Węgrzech. Uchodził on za wielkiego teologa, uczonego historyka, zdolnego męża stanu, utalentowanego pisarza. Jego obszerna książka historyczna, wydana w języku węgierskim i niemieckim, otwarła mu podwoje akademii węgierskiej, której został członkiem. Czcigodny biskup płodził również poezye, któremi wzbudzał podziw i uwielbienie. Posiadał ogromny zbiór rzadkich zabytków sztuki i żył szczęśliwie, używając w pełni sławy i majątku. Tak było do dni ostatnich.

Przed dwoma z górą miesiącami wyszły na jaw ciekawe i zadziwiające rzeczy. Okazało się, że biskup Bubics wcale nie jest teologiem, ani historykiem, ani mężem stanu, ani pisarzem, ale sprytnym oszustem. Rzecz się tak przedstawia: Do 1901 roku sekretarzem biskupa był pewiem biedny doktor filozofii i archiwista Laszlo Toldy, człowiek wybitnych zdolności, lecz skromny i nieśmiały. Jak się obecnie okazuje, on właśnie jest prawdziwym autorem wszystkich poezyj i dzieł, skwapliwie przez biskupa podpisywanych. Po 22 latach niezmordowanej pracy Toldy, 60-letni starzec, wycieńczony i oślepiały z powodu bezsennych nocy, został przez biskupa oddalony! Nikczemny „duszpasterz“ wyrzucił potulnego, zahukanego biedaka, jak się wyrzuca nieużyteczny sprzęt. Miejsce jego zajął niejaki Hajnoczy, były robotnik i jednocześnie doskonały pisarz. Wszystkie uroczyste wystąpienia biskupa, wzniosłe kazania i wzruszające mowy pogrzebowe, były pisane przez Hajnoczego, który (gwałtu! co się dzieje!) jest żydem. On to, pokłóciwszy się z biskupem, porzucił go i podał wszystko do wiadomości publicznej. W odpowiedzi na to leniwy biskup fiknął wcale zręcznego koziołka, albowiem zwrócił się do rządu z prośbą o wzięcie go pod kuratelę, uzasadniając tę swoją prośbę zanikiem władz umysłowych! Rząd orzekł fiat iustitia! wobec czego uznał nikłość biskupich władz umysłowych i wziął biskupa pod kuratelę.

Sprawa ta wyszła na jaw już przed 2-ma miesiącami, ale żadne z pisemek klerykalnych żadna „Prawda“ ani „Niedziela“, ani naturalnie świątobliwa „Gazetka kościelna“ słówkiem o tej sprawie konfratra we fioletach nie pisnęły!

Nieprawdaż, ks. redaktorze od Gazetki kościelnej, przykra to rzecz: cóż—przypadki nie chodzą po lesie, tylko po ludziach!

Z pola walki o reformę wyborczą.

W Balinie odbyło się dnia 3 czerwca zgromadzenie poufne w domu p. Kiljana — przewodniczył tow. Matuszkiewicz, o położeniu włościan i robotników referował tow. Bryniarski, o reformie wyborczej tow. Kaczanowska. Zgromadzeni w liczbie 200 przyjęli wywody referentów z szczerym zapałem.

W Luszowicach dnia 4 czerwca odbyło się zgromadzenie, na którem przewodniczył tow. Matuszkiewicz, o położeniu robotników i włościan tudzież o reformie wyborczej referowała tow. Kaczanowska. W zgromadzeniu wzięło udział przeszło 400 ludzi, którzy oświadczyli gotowość do strejku na wypadek sfałszowania reformy wyborczej.

W Babicach (p. Rzeszów) centrum ludowe urządziło zgromadzenie ludowe, na którem przemawiał „wielki filozof“ z Krakowa prof. Straszewski i ks. Rublarz. Po wyprodukowaniu całej masy oszczerstw i obelg na ruch socyalistyczny, zgromadzeni uchwalili rezolucyę w duchu równego prawa głosowania. Notujemy ten fakt wedle „Głosu narodu“ dla zaznaczenia zdradzieckiej polityki centrowców, którzy na każdem zgromadzeniu oświadczają się to za pluralnem, to powszechnem, lub nierównem głosowaniem. W Babicach postawiło centrum ludowe rezolucyę za równem głosowaniem.

W powiecie krakowskim odbyły się w ubiegłym tygodniu zgromadzenia: 30 maja w Czyżynach, 1 czerwca w Wolicy, 2 czerwca w Kościelnikach, 3 czerwca w Wrożenicach, 4 czerwca w Grębałowie. Na zgromadzeniach tych referował tow. Tomaszewski. Wszędzie przyjęto rezolucyę, potępiającą intrygi Koła polskiego i żądającą niesfałszowanej reformy wyborczej.

W Brzeziu narodowem odbyło się zgromadzenie 3 czerwca. Referował przy licznym udziale tow. Kowalski z Krakowa.

Płoki (pow. Chrzanów). Dnia 4 czerwca odbyło się tutaj zgromadzenie poufne przy bardzo licznym udziale. Referował tow. Kurowski. Zgromadzeni z wielkim zapałem uchwalili rezolucyę za reformą wyborczą.

Filipowice. W niedzielę 3 czerwca odbyło się tu poufne zgromadzenie chłopskie przy udziale 100 osób z Filipowic i okolicy. Przewodniczył tow. Jan Łabuzek, referowali tow. dr. Drobner i dr. E. Bobrowski. Zgromadzeni z zapałem postanowili walczyć o powszechne i równe prawo wyborcze i odnosić się we wszystkiem tylko do partyi socyalno-demokratycznej. W dyskusyi żalili się chłopi na brak lasów gminnych, podczas gdy ich sąsiad, hr. Potocki,

ma wspaniałe lasy i parki leśne; dalej podnosili chłopi chciwość proboszcza, który spodziewając się obfitych plonów z swych 150 morgów ziemi żąda od gminy powiększenia budynków gospodarskich kosztem 34.000 koron, gdyż obecne stodoły są za małe! Chłopi mówili: czyż to nie grzech o pomstę do nieba wołający, że sługa Chrystusa ma pensyę rządową, niezłe dochody za śluby i pogrzeby, a nadto ma 150 morgów ziemi, a we wsi ludzie na przednówku i chleba często nie mają. A teraz żąda ksiądz jeszcze od gminy 34.000 koron. Za te pieniądze tyle dobrego możnaby zrobić, szpichlerz gminny, czy szpitalik, czy stypendya dla chłopskich synów, żeby w miastach szkoły mogli pokończyć... Na koniec dziękowali chłopi serdecznie referentom za przybycie do wsi i prosili o ciągłą opiekę.

Zbrodniarz w sutannie nie przestaje jako jedynych argumentów dla swoich „chrześcijańskich zasad“ używać pałki i kamieni. W Babicach, w okręgu chrzanowskim, zwołał ks. Stojałowski wraz z tamtejszym księdzem, w pierwszy dzień Zielonych Świąt zgromadzenie, na którem jak zwykle rzucali oszczerstwa na socyalistów. Kiedy jeden z obecnych odważył się zaprotestować przeciwko obelgom i oszczerstwom rzucanym na towarzyszy, wówczas przyboczni chuligani Stojałowskiego, zbydlęceni wódką, rzucał się na owego towarzysza, bijąc go w dziki sposób pałkami i kamieniami tak, że gdy wpadł do jednej z chat, aby się schronić, okryty był ranami ociekającemi krwią i błotem. I tam jeszcze tłuszcza nie pozostawiła w spokoju ofiary, bo do chaty za uciekającym rzucano wielkie kamienie. Należy dodać, że stało się to zaraz po sumie. Można sobie wyobrazić, jak to w kościele „nastrajał“ zacny pasterz swoje owieczki, kiedy doprowadził ich do tak strasznego rozbestwienia, przypominającego pierwotne czasy zupełnego zdziczenia, a więc odbiegającego daleko od nauk i etyki chrześcijańskiej. Tylko tak dalej!

LISTY Z KRAJU.

Dziedzic pod opieką żandarmów.

Przemyśl, 5 czerwca 1906 r. Szanowna Redakcyo! Proszę o umieszczenie w piśmie „Prawo Ludu“ kilka słów o stosunkach, jakie panują w powiecie przemyskim:

Ludwik Skibniewski, właściciel dóbr Mackowice, ludziom pracującym na jego łanach za 16-godzinny dzień roboczy płaci: kobietom 18, mężczyznom 23 ct. dziennie. W zeszłym tygodniu doniesiono do naszej wsi odezwy do włościan polskich i gazetę „Naprzód“, stąd dowiedzieli się ludzie, że we Wschodniej Galicyi są strejki rolne i że chłopi wywalczyli po 40 a nawet i 60 ct. płacy dziennej. Rozgłoszono w całej wsi, że trzeba strejkować, to pan musi płacić więcej. Zaraz w drugim dniu w całej wsi zastrejkowano. Skibniewski, widząc, że ludzie nie przyszli na łany pracować, pojechał do Przemyśla do starostwa prosić o poradę i pomoc. Starostwo wysłało żandarmów, którzy z wójtem na czele rozpoczęli we wsi urzędowanie, chodzili od domu do domu, spisywali ludzi, szukając tego, kto podburzył do strejku, przytem grożąc ludziom różnymi karami, jeżeli nie pójdą do roboty na pańskie łany. Jednak to nie pomogło, ludzie się nie ulękli i do pracy nie poszli. Trwało to przez trzy dni. Skibniewski wprawdzie podwyższał zarobek kobietom na 25 a mężczyznom na 30 ct. dziennie, ludzie jednak do pracy nie poszli. Pan Skibniewski, widząc, że to nie żarty, zebrał leśnych i podleśniczych, równocześnie i żandarmów, udał się do drugiej wsi Rokietnicy, zwerbował ludzi po 40 ct. i sprowadził pod ochroną żandarmów na łany. Obecnie ludzie pracują, a koło nich stoją żandarmi na straży; każdego zaś wieczora po skończonej pracy odprowadzają do Rokietnicy, a codzień zrana przyprowadzają pod eskortą żandarmów.

Posterunek żandarmeryi zajęty na łanach Skibniewskiego! Zapytujemy c. k. władze, kto pilnuje porządku i mienia obywateli państwa, którzy łożą podatki na żandarmeryę. Czy kraj i państwo utrzymuje żandarmeryę na to, by byli naganiaczami na pańskich łanach. Złoty czas dzisiaj nastąpi dla złodziei, skoro żandarmi zamiast pilnować porządku i mienia obywateli państwa, pilnują szlecheckich łanów! Tylko tak dalej, a koniec blizki!

Z pozdrowieniem *Wasz Stary.*

Sprawozdanie ze zgromadzenia w Leśnej, powiat Żywiec.

Żywiec, dnia 5 czerwca 1906 r. W drugi dzień Zielonych Świąt zwołali w Leśnej tamtejsi gospodarze zgromadzenie do lokalu p. Pietraszka, na które przybyło także kilku towarzyszy naszych z Żywca, zaś z Leśnej i Siennej zeszło się około półtrzecia setki gospodarzy i robotników.

Na porządku dziennym postawili kilka ważnych spraw: 1. O mających się wnet odbyć wyborach do rady gminnej i omówienie dotychczasowej gospodarki w tejże gminie; 2. Co słychać z reformą wyborczą do parlamentu i 3. Sprawa regulacyi potoka, która ma być dokonana przez dyrekcyę dóbr arcyksiążęcych w celu doprowadzenia wody do browaru w Pawlusiu.

Po zagajeniu przez tow. Packana wybrano przewodniczącym p. Józefa Janoszka, który udzielił głosu tow. Packanowi, który omówił dokładnie wszystkie sprawy, będące na porządku dziennym.

Zgromadzenie trwało przeszło trzy godziny. W czasie tym przemawiało kilku tamtejszych gospodarzy i robotników, zaś w pięknem i dłuższem przemówieniu tow. Tomalski z Żywca wykazywał na różnych przykładach, dlaczego chłopów i robotników straszą przeciwnicy przed socyalistami, podczas gdy ci świętoszkowie są zarazem oszustami, nadużywają rzeczy świętych dla pokrycia swoich łajdactw. Z takich właśnie składa się świeżo upieczony zlepek, przezwany „Centrum ludowe“, w którem jako największy oszust polityczny figuruje ks. Stojałowski ze swoim głupim Maćkiem.

Wybraniem komitetu z dziesięciu ludzi do rozpatrzenia pisma ze starostwa żywieckiego w sprawie regulacyi potoka i przygotowaniem się do wyborów gminnych zakończono zgromadzenie.

Zasyłamy pozdrowienie *J. P.*

Nowiny z Ostrawy.

Morawska Ostrawa, dnia 4 czerwca 1906 r. Szanowna Redakcyo! Po raz pierwszy odzywam się do Was, Szanowi Czytelnicy „Prawa Ludu“, żebyście mogli wiedzieć, jak u nas w Ostrawie jest. Mamy tu, jak wam wiadomo, rozmaite towarzystwa, tak zwane zawodowe i polityczne, ale tylko czeskie; tak my Polacy, którzyśmy poznali, że to prowadzi na drogę dobrą, wpisujemy się do partyi czeskiej, bo polskiej nie mamy. I chociaż to jest w obcym języku, ale właśnie chciałem szanownym czytelnikom zwrócić uwagę, że kto nie chce słyszeć w czeskiej partyi socyalno-demokratycznej pouczania o socyaliźmie, ten i do polskiej partyi, chociażby była, nie przystąpi, bo jest nasiąknięty tym klerykalizmem, tą zgnilizną, co ją rzucają ci duszpasterze pomiędzy nas, nieuświadomionych robotników. Tak np. na szybie Henryka L. 10 jeszcze jest bardzo dużo takich robotników, co są wrogami unii. górniczej i uświadomionych robotników; nie dosyć, że ich prześladują, ale mówią, że im jest wstyd, że ich koledzy czytają socyalistyczne broszury! A któż jest przeciwnikiem tego uświadomionego robotnika, jak nie kler? A alkohol to jest największa zaraza na klasę pracującą, tymczasem tak jest, szanowni czytelnicy, że u nas na szybie Henryka brat bratu przygania, że się zapisał do abstynentów, gdyż towarzystwo to sami socyaliści założyli. I potrzebne ono jest bardzo, bo kto chce mieć dobry a zdrowy rozum, to musi być abstynentem, t. j. nie pijącym wódki ani piwa, ani żadnego trunku. Tak upominamy was, robotnicy, nie pijcie alkoholu, nie upijajcie się, bo to wasza zguba!

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników

Prenumerator „Prawa Ludu“. *L. P.*

Ze świata.

Kongres węgierskich socyalistów.

Podczas świąt odbył się w Budapeszcie krajowy kongres socyalistyczny, na którym reprezentowanych było 67 organizacyj ze 125 delegatami z Budapesztu i 126 organizacyj ze 194 delegatami z prowincyi. Jako przedstawiciel partyi socyalno-demokratycznej z Austryi był obecny poseł Rieger, który oświadczył, że jego partya solidaryzuje się z uchwałami, jakie na kongresie budapeszteńskim powzięte być mają. Głównym punktem obrad było powszechne prawo głosowania. Referent przedłożył rezolucyę, która oświadcza, że partya zwalczać będzie wszelką ustawodawczą pracę, któraby nie była korzystna dla interesów ludu; partya wzywa do przygotowań do zaciętej walki i poleca kierownictwu przygotowanie strejku generalnego na wypadek, gdyby powszechne prawo głosowania nie zostało przeprowadzone. Rezolucyę jednogłośnie uchwalono. —

Baczność, szlachcice!

Podczas przyjęcia delegacyi austryackiej rozmawiał cesarz z posłem czeskim Dr. Kramarzem o działalności komisyi dla reformy wyborczej. Cesarz powiedział: **Reforma wyborcza musi być rychło załatwiona, bo jest już dziś rzeczą niemożliwą przeprowadzić wybory na podstawie starej ordynacyi wyborczej!** Słowa te są poważną przestrogą pod adresem szlachciców ustawicznie eszcze buntujących się przeciwko reformie. Omówimy je w najbliższym numerze.

Do Czytelników.

Z powodu przeniesienia „Prawa Ludu“ do innej drukarni, zmuszony jestem wydrukować w tym numerze cały materyał, przygotowany i złożony do następnych numerów. Z tego powodu do najbliższego numeru odłożyć musimy bardzo liczne listy, Zcarskiego raju, artykuł o strejkach rolnych, Nowe oszustwo klerykalne itd. itd.

Zarazem składam na tem miejscu moje serdeczne podziękowanie zarządcy drukarni tow. **Oliwie** i metrampażowi „Prawa Ludu“ tow. **Feleksemu,** za ich wielką staranność i troskliwość, z jaką około „Prawa Ludu“ pracowali. *Klemensiewicz.*

Wojna chłopska.

Epizod historyczny na tle 1525 roku.

Już nowych wiar
Ogarnął żar
Pokorne dotąd tłumy,
I idą w bój
Za sztandar swój
Zwycięskiej pełen dumy.

Przez morze krwi,
Gdzie przyszłość lśni
W tęczowym dyademie.
Przez krwawy zgon
Po życia plon
Zbudzone idzie plemię.

I niesie strach
W pożarnych skrach
Na zamki i świątynie,
Ognisty ślad,
Szerzy w świat,
Co z własnych zbrodni ginie.

Już młot się wzniósł
I lecą w gruz
Posągi dawnych bogów,
Wali się tum
I szlachty tłum
Pod chłopskich cios ożogów.

A ofiar krew
Zagrzewa gniew,
Pijana walką tłuszcza
Pańszczyznę swą
Wypłaca krwią
Nikomu nie przepuszcza.

Zmiecione w pył
Od mściwych sił
Kościoły i pałace.
Jak potop wód
Przeleciał lud
I skończył krwawą pracę.

Rozłogi pól,
Gdzie dotąd ból
Wyrastał obok kłosa
Zamieni maj
W kwitnący raj,
Gdy świeża spadnie rosa.

Zarosną znów
Łanami lnów
Ruiny krwią dymiące,
I złotem zbóż
I kwieciem róż
Znów witać będą słońce.

Nie będzie skarg,
Gdy chłopski kark
Odrzucił jarzmo swoje,
I ziemi dział
Dziś będzie miał
Chłop każdy za swe znoje.

Jak panów w pień
Wycięto, dzień
Już minął i noc długa.
Zagasnął blask
Pożarnych drzazg
I krwi już wsiąkła struga.

Zasiewać łan,
Nie pomnąc ran,
By kiełki prędko rosły!
Z dalekich stron,
Jak rychły zgon,
Nadciąga huf wyniosły.

Gdzie sina dal,
Jak łoskot fal
Dobiega tentent koni.
Lecą przez błoń,
A ostra broń
Połyska w każdej dłoni.

By dawny bóg
Powrócić mógł
I dawne panów prawo.
Zakuci w spiż
Przynoszą krzyż
I świętą zemstę krwawą.

Jak groźna noc
Rycerstwa moc
Okala chłopskie leże,
Wybucha wrzask
I stali trzask,
Żołdactwo odwet bierze.

Już litość precz
Odrzucił miecz,
Niech wszyscy giną chłopi!
W potokach krwi
Wolności dni
Rycerstwo raz zatopi.

Nie ujdzie zbieg,
Gdy taki legł
Dziś los dla chłopskiej braci;
Niech będzie rad,
Kto w boju padł,
Bo żywych zetną kaci.

Spamięta wiek!
Będzie się strzegł,
Niech buntem nie wytryska!
Odbiera pan
Swej ziemi łan
I lasy i pastwiska.

I z łona ziem,
Jak lichem złem,
Wzniesione zamki wstają
Władają znów
Nad chłopskich głów
Schyloną, korną zgrają.

Znów krzyże lśnią
A chłopską krwią
Do syta ziemia zlana,
Ze sytych łon
Bujniejszy plon
Dla swego daje pana.*)

---

*) Wiersz ten, napisany przez jednego z najznakomitszych żyjących w Warszawie poetów polskich, drukowany był w Naprzodzie w r. 1903. —

Z różnych stron.

Utrudnienie wyjazdu do Ameryki. Rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki postanowił, aby każdy wysiadający na brzeg Ameryki północnej musiał zapłacić 5 dolarów t. j. około 25 kor. podatku. Nieumiejącym czytać i pisać wstęp będzie wzbroniony.

Skromne kapitały braci w Chrystusie. Według opisu historyka katolickiego Jana Bounefont biedne kongregacye francuskie usunięte z Francyi, pozabierały ze sobą następujące kapitały: Bracia Oratorzy 10 milionów franków, Benedyktyni 25 milionów franków (likier swój wyrabiają teraz na wyspie angielskiej Wight); Kartuzi 40 milionów franków (likier Chartreuse wyrabiany będzie w Hiszpanii); „biedni“ Kapucyni 2 i pół miliona franków; Assumpcyoniści 100 milionów franków (zebranych przez prasę); Jezuici 5 milionów franków; Paulini 15 milionów franków; Łazareci i „biali ojcowie z Afryki“ koło 2 mil. fr.; Salezyanie 41 mil. fr.; indochińscy misyonarze 10 mil. fr.; Ojcowie „Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny“, którzy podług danych przez Bounefont'a, corocznie zarabiali około 5 mil. fr., wywieźli ogromne kapitały, których wartość tru-

dno jest ocenić. I tak biedni i skromni „bracia“ wywieźli razem około 300 milionów franków, które zarabiali dzięki różnym spekulacyom przemysłowym i głupocie ludu, na którym się nie zawiedli. Jeżeli katolicki historyograf Bonnefont chciał pokazać, że Francya przez usunięcie kongregacyj straciła, to myli się bardzo. Francya może być rada, że nakoniec pozbyła się pasibrzuchów i pasożytów w habitach.

Śmiertelność pomiędzy robotnikami, a bogatymi. Nauce dawno już znany był fakt, że śmiertelność pomiędzy robotnikami jest półtora, a nawet cztery razy większa, aniżeli pomiędzy bogatymi.

Podług badań Francuza Benoiston, przedstawia się nam procent śmiertelności w ten sposób:

Śmiertelność:	Bogatych:	Biednych:
od lat 30—35	0,85	1,43
„ „ 35—40	1,20	1,85
„ „ 40—45	0,85	1,87
„ „ 45—50	1,50	2,39
„ „ 50—55	1,81	2,57
„ „ 55—60	2,68	4,60
„ „ 60—65	3,06	5,76
„ „ 65—70	4,31	9,25

Podług statystycznych danych w Berlinie roku 1880 w dzielnicy „Tiergarten“ procent śmiertelności na tysiąc był 17,94 pomiędzy klasami posiadającymi, gdy tymczasem pomiędzy klasą robotniczą śmiertelność przedstawiała się, jako 91,3 na tysiąc. Raport komisyi berlińskiej przy spisie ludności w przeszłym roku, mówi między innemi: „Zamożność jest to pierwszy i najważniejszy warunek dla zmniejszenia się śmiertelności“....

Zdanie klerykałów o gospodarce w Watykanie. Jedno z najbardziej klerykalnych pism „Bayrisches Vaterland“ pisze, co następuje, o otoczeniu papieża: „Poziom umysłowy tej bigoteryjnej, fanatycznej kliki, która otacza papieża, jest tak nizki, że w katolicyzmie widzą oni tylko środek dla nabicia swojej kieski. Ubranie duchowne noszą ci wylizywacze półmisków papieskich tylko dla tego, aby przykryć nim swoją próżniaczkę, dochodzącą do niemożliwości. Może nakoniec papież usunie tę hołotę, która dla katolicyzmu jest nic warta i która przynosi wstyd Watykanowi wobec ludzi. Trzeba było to dać raz wydrukować w gazecie katolickiej, gdyż na nieszczęście jest to aż nazbyt prawdą“. A więc jeżeli już tak klerykalno-katolickie pismo pisze o Watykanie, to co musi się tam dziać w rzeczywistości!

Odpowiedzi od Redakcyi „Prawa Ludu“.

Jeden z czytelników Janówka koło Tarnopola. Nie nadaje się do druku, co to kogo obchodzi? W sprawy prywatne nie wglądamy. A przytem list nie podpisany! Jakby to prawdą było co piszecie, to byście się swego nazwiska nie wstydzili! — **Korespondentowi z Wapiennicy.** List nie podpisany, nie będzie drukowany — **MK., Zbaraż.** Słowniczek wyrazów obcych wyjdzie niedługo.

Z targów zbożowych.

Kraków, 15 czerwca 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17 20 do 17·50; Pszenica czerwona i żółta od 16·80 do 17 10; Pszenica węgierska od —·— do —·—; Żyto krajowe od 11 80 do 13·—; Żyto węgierskie od —·— do —·—; Jęczmień na krupy od 13 50 do 13·80, Jęczmień browarny od 14·— do 14·40; Owies z opłatą akcyzową od 16·10 do 17·—; Proso od —·— do —·—; Tatarka od 13·20 do 13·90; Kukurudza do 15·— do 15·40; Groch od 17·50 do 23·50; Fasola od 26·— do 42·—; Wyka od 16·— do 17·—; Rzepak zimowy od 25·— do 26·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 60·— do 70; Słoma od 4·20 do 4·80; Siano od 3·80 do 5·20; Koniczyna pastewna od 6·— do 7·20; Ziemniaki od 2·40 do 3·60; Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3·20 do 3·60; Masło za kilogram od 2·20 do 2·30; Masło za garniec od 8·— do 8·25; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—. Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Władysława Teodorczuka w Krakowie.